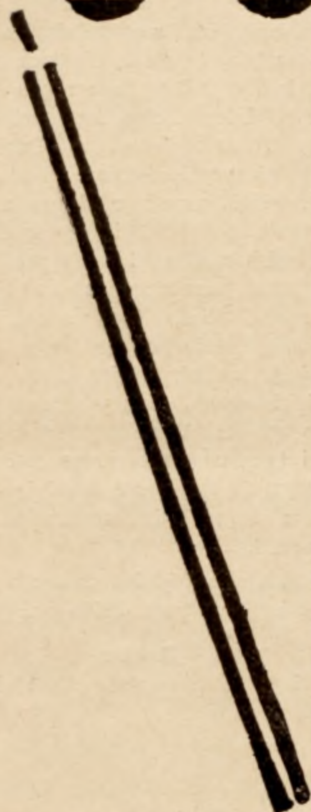
JUTRO





DZIŚ

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY

NR 9 MAJ 1934 ROK X

Odezwa w sprawie Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie.

Jednem z wielkich dzieł, które stworzył Kościół polski w odrodzonej Ojczyźnie, jest Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Istnieje on już 16 lat i rozwija się wysiłkiem katolickiego społeczeństwa, zwłaszcza duchowieństwa, które część swej pensji, nie licząc dobrowolnych ofiar, co miesiąc oddaje Uczelni Lubelskiej.

Ale K. U. L. potrzebuje ciągle pieniędzy na wydatki bieżące i inwestycje. Powinien obsadzić niektóre nowe katedry i rozbudować wydziały, powiększyć bibljoteki seminaryjne i ogólną. Powinien mieć możność wydawania książek naukowych i czasopism. Ma do wykończenia rozbudowę gmachów, ma do przebudowania kaplicę, bibljotekę do wybudowania, centralne ogrzewanie do instalacji. Wystarczą wymienione potrzeby, a są i inne.

Zwracamy się przeto z prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli, aby złożyli według swej możności datki na K. U. L. w okresie w którym odbędzie się po kościołach kolekta w drugi dzień Zielonych Świątek i zbiórka w całem Państwie w dn. 10 czerwca za zgodą Ministra Spraw Wewnętrznych, lub aby przesłali swą ofiarę, bezpośrednio po przeczytaniu tej odezwy — bo jak się odłoży, to się zapomni — wprost do K. U. L. przez PKO. nr. 39.712 na konto Kat. Un. Lub.

Ojciec św. pragnie, aby istniał i rozwijał się Katolicki Uniwersytet Lubelski i błogosławi tym, którzy do tego pomagają.

W Liście do Biskupów Polskich z dn. 28 kwietnia 1932 r. pisał Ojciec św.: „To najbardziej nas ujęło, że zapobiegacie usilnie, iżby Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu, w szczególny sposób z Nami związanemu, nie brakło środków, koniecznych do istnienia i rozwoju“.

A gdy J. E. X. Biskup Lubelski składał w r. 1933 Ojcu św. sprawozdanie ze swej diecezji, Ojciec św. szczególniej zainteresował się uczelnią lubelską. O tem pisze Biskup Lubelski w Liście pasterskim do swych diecezjan: „Wielce Ojciec św. zaciekawił się Katolickim Uniwersytetem w Lublinie, zaznaczył, że cieszy Go istnienie i rozwój Uniwersytetu, widzi bowiem w nim zadatek odrodzenia umysłowego i religijnego w duchu katolickim, zwłaszcza inteligencji polskiej, która z natury swej powołana jest do kierowania losami narodu. Kiedy Mu wspomniałem, że brak środków materjalnych, aby mógł należycie się rozwijać. Ojciec św. polecił oświadczyć biskupom, duchowieńtswu i całemu społeczeństwu katolickiemu, iż szczególniej błogosławi tym, co swym groszem i życzliwością podtrzymują tą wyższą uczelnię katolicką, los bowiem tego Uniwersytetu bardzo Mu leży na sercu“.

Nie odkładaj na później, lecz odrazu prześlij swą ofiarę czekiem PKO. nr. 39.712.

Rektor
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Pył z jej sandałów.

Jejmościanka Panna Teresa ma szesnaście lat.

Strojna jest, rączki pielęgnuje, pachnidłami skrapia trefione kędziory. Do wonnej esencji przechowania, ma flakon szczerozłoty.

Ma także kabacik na ptaszęcym puchu, na zawłoczkę z cenną sprzączką zapięty.

Ma jupki szkarłatne z jedwabiu grubo prążkowanego, czarnym bramowane aksamitem.

Ma gorseciki w skrzyni z oliwnego drzewa.

I ma spódniczki krótkie, fałdziste, z mory adamaszkowej i kamlotu czarnego, taśmą amarantową zdobne.

I pierścienie ma i klamry złote, manele, a zausznice.

Naszyjnik pereł ma, wart trzydzieści tysięcy maravedis.

Aby godnie paradować na królewskim gościńcu, na odpustach w Sonsoles i Pen-

Jutro

dział samodzielnie przez młodzież redagowany

ROK X. KRAKÓW, MAJ 1934. NR. 9.

ZEW.

Koleżanki i koledzy!

Młodzież dzisiejsza dąży do unowocześnienia się we wszystkich kierunkach i osiągnęła już poważne rezultaty. Zaznaczał się jednak dotąd brak nowoczesnego pisma młodzieży i dla młodzieży. Dlatego my, jako cząstka tej młodzieży, pragniemy dać inicjatywę uzupełnienia tego braku. Istnieją pisma sportowców dla sportowców, kobiet dla kobiet i t. p. a teraz nasze pismo dla młodzieży, pod hasłem »Jutro«, jest pismem redagowanem tylko i wyłącznie przez młodzież. To też my, zorganizowane w ściślejszy komitet redakcyjny, pracujący bezpośrednio przy Redakcji, zapraszamy młodzież z innych szkół do tworzenia komitetów redakcyjnych i nadsyłania prac. Stanie się nam ono bliższem jedynie wtedy, gdy będziemy w niem oglądać rezultaty własnej pracy. Wielu z nas odczuwa potrzebę wypowiedzenia się na ten lub inny temat, lecz mało mieliśmy dotąd zainteresowania. »Jutro« będzie polem do wypowiedzenia się pod każdym względem całej młodzieży polskiej. Ponieważ pragniemy pismo nasze postawić na możliwie wysokim poziomie, więc prosimy o nadsyłanie artykułów budzących szersze zainteresowanie. Jesteśmy zgóry na to przygotowani, że będziemy w pracy naszej popełniać jeszcze wiele błędów, prosimy jednak o niezrażanie się tem, lecz o nadsyłanie krytyki, któraby dała nam możność udoskonalania naszego pisma.

Ufamy, że apel ten nie przebrzmi bez echa, i pisemko nasze stanie się wkrótce świadectwem pracy i solidarności polskiej młodzieży.

Popierajcie więc »Jutro« prenumeratą i nadsyłaniem nam licznych artykułów.

NOWY KOMITET REDAKCYJNY »JUTRA«.

Coś, co nie jest przyjemne...

22. XI. 33.

Wieczór. W aucie niemiłosiernie brzęczy coś i puka. Ale jeszcze straszniej bije moje małe, biedne serce. Jadę na operację ślepej kiszki. Słyszę jeszcze głos starego fornala, który mi powiedział: ‹Człowiek reperowany, to już na nic.

— Boże! Czy ja też będę już na nic?!...

Przyjeżdżamy, wchodzę do wyznaczonego mi numeru. Mrużę oczy przed białością mebli, pościeli i ścian. Uśmiecham się do białych postaci pielęgniarek, chcąc ukryć zdenerwowanie.

Odrazu kładę się do łóżka i zasypiam zmęczona wrażeniami dnia.

23. XI. 33.

Rano. Godzina ósma — kąpiel. Godzina 8,30. Wchodzi pielęgniarka i oznajmia, że już na mnie czas. Wkładam szlafrok, pantofle, żegnam się z rodzicami, wzywam pomocy Bożej i idę. Idę, a raczej biegnę, przeskakując po trzy schody.

Serce tłucze się w piersi gwałtownie. Wchodzę na salę operacyjną. Zapach eteru i przerażająca białość! Wszystko białe! Białe figurki pielęgniarek kręcą się po sali w ostatnich przygotowaniach. Doktorzy w gumowych fartuchach i odpychających



białych maskach czekają. Wyskakuję na stół operacyjny przykryty trupio-białem prześcieradłem.

Jak w trupiarni, albo w prosektorjum. — Przebiega mnie dreszcz wstrętu. — Kładę się, przywiązują mi ręce, nogi... i naraz czuję na twarzy maskę i zjadliwą woń eteru. Coraz silniej i gwałtowniej odurza mnie eter. Jeszcze słyszę, jak przez sen, krzątanie się pielęgniarek i lekarzy, szczęk metalowych instrumentów... Naraz powstało mi w głowie pytanie: może ja śnię tylko, może to zwykła noc w wygodnem, miękkiem łóżku, w moim małym, przytulnym pokoiku? — Lecz nie zdołałam sobie odpowiedzieć na to pytanie. Nie mogłam już myśli zebrać. Zdawało mi się, że umieram.

Godzina 10,50.

Budzę się. Wymawiam cicho, rozciągle, jak małe, wątłe dziecko, to najukochańsze imię: mamo.

Męczą mnie straszne wymioty i przeraźliwy ból w miejscu, gdzie byłam operowana. Nie mogę zdać sobie sprawy, gdzie jestem i co się ze mną dzieje. Po południu przychodzą najbliżsi, bliscy i ci całkiem dalecy, pytać o moje zdrowie. Przynoszą kwiaty. Zdaję się na nich nie zwracać uwagi. Leżę jak w półśnie. Wszyscy są krótko, króciutko, bo pokój jest pełen eteru. Trudno w nim wytrzymać. A ja nie mogę wyjść, nie mogę zaczerpnąć świeżego powietrza, choć eter jest we mnie, eter jest naokoło mnie, eter panuje wszędzie.

— Boże! Uduszę się!

— Cierpliwości — słyszę cichy głos matki. Z jednej strony mama, z drugiej biała pielęgniarka. Czuwają półdrzemiąc, bo i na nie eter działa. Zapada noc. Czarna noc, pełna męki i wstrętnych widziadeł. Nie mogę zasnąć, bo zdaje mi się, że, gdy zasnę, znowu krajać mnie będą.

Wreszcie nadchodzi upragniony ranek. Pielęgniarka drzemie w fotelu.

Jestem już po operacji!

Lala. gimn. 440.

Wielki bałagan.

Jeszcze jeden guzik munduru i koniec. Jestem gotowa.
Może to nie wypada, ale tego dnia spieszyłam się do szkoły, nie dlatego żeby było późno, ale... zaraz, trzeba wszystko od początku.

Od kilku dni chodziły po Krakowie wieści, że przyjeżdżają do nas z wycieczką prawdziwi skauci rumuńscy. Ale, że Kraków znany jest ze specjalnej zdolności plotkowania, wiadomość ta przeszła bez większego wrażenia... aż przyjechali i do tego o 11 godz. rano! Myślę, że powoli czytelnicy zaczynają się orjentować, dlaczego spieszyłam się tego dnia do szkoły. Dwie godziny lekcji... można wytrzymać, zwłaszcza, że mundury harcerskie, wzbudziły ogólny podziw i szacunek. Nie wypada zresztą nikomu przeszkadzać pytaniem z historji średniowiecznej czy z łaciny, gdy ten ktoś myśli nad tak poważną kwestją, jak zbliżenie polsko-rumuńskie, co zależy w danej chwili od przedstawicieli obu narodów, nas i... To właśnie pytanie dręczyło nasze umysły, jak nasi goście wyglądają.

Aż wreszcie po długiem oczekiwaniu przyjechali. Od tej chwili zaczyna się bałagan. Zwykle gościom daje się pierwszeństwo, w tym wypadku myśmy zaczęli. Przed nami skauci rumuńscy ustawiają się w szereg, kilka okrzyków na cześć Polski, przemówienie komendanta rumuńskiego i wypada kolej na nas.

„Se Triaska Rumenia" mimo, że ćwiczone przez pełną godzinę, wypadło jak śpiew „Był Duda" na kilka głosów. Można to było przypisać wzruszeniu z naszej strony. No, ale mniejsza o to, zdarzają się gorsze historje, i zdarzyły.

Z dworca odmaszerowaliśmy na Wawel. Trudno było odróżnić naszych harcerzy od skautów rumuńskich. Już w przeciągu 10 minut zdążyli „zczenczować" chustki, lilijki i inne „ruchomości". Na Wawelu „czencz" doszedł do zenitu. Nasi goście zaczęli się dobierać z nożami do nas, a ściślej mówiąc do naszych „nieruchomości" w postaci herbów i napisów Krakowa. Jedna z naszych krakowskich druchen na miejscu herbu miała dziurę, a napis Kraków zmienił się na Rumenia, kolor chustki niebieski spełzł nagle na zielony.

Po zwiedzeniu katedry Wawelskiej, zrobieniu większej ilości zdjęć, wytrzymalsi na głód, poszli zwiedzić I. K. C. mniej wytrzymali do Y. M. C. A. na obiad.

O godzinie 7-mej wieczorem, goście nasi mieli wracać do Rumunji, ale Kraków wraz z jego mieszkańcami tak się im podobał, że oświadczyli stanowczo, że wyjadą dopiero jutro o 11. Łatwo im to było powiedzieć, gorzej wykonać naszym druhnom i druhom, zajmującym się wycieczką. Po pierwsze konieczna wieczornica. Z tą poszło jeszcze jako tako, chociaż i tu nie obeszło się bez zamieszania. Zbiórka a zarazem wieczornica została naznaczona na godz. 8.30, pod Oleandrami. Pierwszy punkt zgodził się z realizacją, ale drugi...

Ku czci Marszałka J. Piłsudskiego urządziły ucz. Gimn. SS. Urszulanek w Gdyni uroczystą akademję. Na fotografji fragment przedstawienia: „Komendantowi cześć".



Cześć składa dostojnemu Solenizantowi zespolona w strojach z różnych okolic Polski dziatwa, niosąc w darze śpiewy, tańce narodowe i deklamacje, w których wyrażają się ich uczucia.

Z pod Oleandrów przeszliśmy ze śpiewem i przy akompanjamencie szczękających z zimna zębów do gimn. 8. Krótki postój, oczekiwanie na gości, bez rezultatu. W końcu weszliśmy do środka.

Rumuni, jak nie przychodzą, tak nie przychodzą, aż... no, wreszcie! Skauci rumuńscy wystąpili z bogatym repertuarem. Były i tańce i śpiewy i gra.

Na następny dzień zbiórka została oznaczona na godzinę 7.30 pod Oleandrami. Okazało się przy bliższem zbadaniu, że Rumuni mają dosyć zwiedzania i chcą spać. Na to nasza duma jako Krakowian nie mogła pozwolić, wszystkich pościągano z łóżek i dalej do roboty! (zwiedzania).

Po takiem postawieniu sprawy, nie mając już lepszego wyjścia, przypomnieli sobie, że nie jedli śniadania i w dodatku wogóle go nie zamówili. Wkońcu, kiedy już wyczerpali swoje pomysły, a także i słownik, którymby mogli się z nami porozumieć, nie stawiali oporu i zrezygnowani poszli na Wawel.

I tu dopiero pokazała się wytrzymałość Rumunów. Mówię w tej chwili nie tyle o fizycznej jak „o wytrzymałości fotogienicznej". Na dziedzińcu bowiem jeden z naszych miłych gości zrobił przynajmniej tuzin zdjęć. Żeby to jeszcze uwieczniał na nich zabytki Krakowa! Ale gdzież tam! Ciągle wkółko zdejmował tylko wycieczkę.

To zajęło trochę więcej czasu jak do 11-tej, to też zdecydowali się jechać dopiero o 19-tej. Ale co robić popołudniu?

Część pojechała do Wieliczki, a część zwiedzała Kraków, tym razem znacznie chętniej, bo w towarzystwie „miłych, inteligentnych Polek" jak twierdzili.

W Wieliczce nowy bałagan. Nie można się dostać do kopalni, bo wyprzedziła nas inna wycieczka. Wreszcie po ciężkich a długich... zwiedzili kopalnię, ale zarazem spóźnili się na pociąg. Trzeba czekać na drugi, a tymczasem ten, którym mieli jechać do Rumunji, odejdzie, bo między przyjazdem z Wieliczki a odjazdem z Krakowa zostaje im 5 minut czasu. Na szczęście zdążyli i odjechali, pozostał bałagan i dla niejednej druchny wspomnienia kręconych czarnych włosów.

WaS 440.

Obozowa noc.

Wspomnienia...
Ciepła... ciemna noc rozgwiezdna
Cudna... marzenia śle...
Czerwony gorący blask ogniska,
W które wiatr dmie,
Choć cisza —
Pieśń cicha łzawa z ust senna
W pustkę pól rwie
I płacze,
Wokół rozbrzmiewa chór nocny
Ze stawu żab
Rozgłośnie.
Niebo cudną barwą, granatem
I srebrną mgłą
Gwiazd lśni...
Maszt i szare namioty
Modlą się z nami
Do Stwórcy,
A z piersi słowa najszczersze
Lecą hen w dal
I proszą,
Ostre dźwięki hejnału
Tną noc beztrosko
Cisza. —
Dobranoc...

Tadek Hołuj.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY

ROK X. KRAKÓW, MAJ 1934. NR. 9.

Nowe lotnisko na Okęciu.

Żyjemy pod znakiem usiłowań opanowania powietrza.

W ostatnich latach wydano kilka książek z dziedziny sztuki wojennej, autorów niemieckich i włoskich, wyższych oficerów sztabu, którzy dowodzą, że w przyszłej wojnie rozstrzygającą rolę odegrają potężne eskadry aeroplanów. Ale błędnem byłoby mniemanie, że samolot ma przyszłość głównie jako narzędzie śmiercionośne.

Rola jego jako czynnika w rozmaitych zadaniach cywilizacyjnych jest tak wielką, że trudno nawet wyliczyć wszystkie rodzaje usług, jakie może oddać, jakie już wyświadcza ludzkości, poszukującej rozwiązania przeróżnych zagadnień naukowych.

Często gazety zamieszczają wzmianki o tem, że gdzieś na świecie wyleciały samoloty, w celu niesienia pomocy jakiemuś okrętowi w niebezpieczeństwie, albo dla odszukania podróżnych zabłąkanych w piaskach pustyni, lub w podzwrotnikowych, dziewiczych lasach.

Są zloty ściśle naukowe, które dążą wyżej ponad powłokę powietrzną, otaczającą kulę ziemską, do tej t. zw. stratosfery, z której widziany firmament nie jest już błękitny, ale czarny.

W pracy nad ulepszaniem aparatów do szybowania współzawodniczą ze sobą wszystkie narody. Wszystkie mocarstwa wydają na ten cel olbrzymie sumy. Z zupełną pewnością stwierdzić można, że w ciągu lat ostatnich Polska, w dziedzinie ewolucji o opanowanie powietrza, zajęła wybitne miejsce.

W ciągu ubiegłych dwóch lat polskie lotnictwo odniosło pierwszorzędne triumfy. W Challenge 1932 r. nieodżałowanej pamięci rotmistrz Żwirko w towarzystwie inżyniera Wigury, konstruktora aparatu, zdobywa puhar narodów w locie okrężnym zakończonym w Berlinie, bijąc najlepszych lotników Niemiec, Włoch i Francji. Dzięki odniesionemu przezeń zwycięstwu, wobec zgromadzonych tłumów na lotnisku w Tempelhof, niemiecka orkiestra wojskowa odegrała hymn nasz ,,Jeszcze Polska nie zginęła" i to w epoce szowinistycznej propagandy anty-polskiej w Niemczech.

W roku zeszłym kapitan *Skarżyński* zwrócił na siebie uwagę całego świata, wykonując daleki raid powietrzny, ponad morzem Śródziemnem, Afryką północną, przez Saharę, następnie przez Ocean Atlantycki do Ameryki Południowej. Nigdy przedtem nie wykonano tak dalekiego lotu na samolocie tak małego typu, jak ten, którym sterował nasz rodak.

W tym samym roku rotmistrz Hynek zdobywa dla Polskiego Klubu aeronautyki puhar ,,Gordon-Benetta", przebywszy największą przestrzeń w balonie kulistym, w Ameryce Północnej, bijąc współzawodników z kilku państw, które w latach poprzednich w tej próbie triumfowały.

W następstwie powyżej opisanych zwycięstw spada na Polskę zaszczytny obowiązek zorganizowania u siebie międzynarodowego lotu okrężnego (challenge), który w tym roku odbędzie się ponad Europą i północnem wybrzeżem Afryki, a także próby przebycia największej odległości

w balonie kulistym (bez steru) o puhar Gordon Benett'a.

Wobec przyjazdu licznych zagranicznych gości i uczestników w tych dwóch konkursach, interesującem jest przyjrzeć się, jak wygląda nowe lotnisko stolicy Polski, na którem cały ten świat lotniczy zjedzie się i z ciekawością będzie badał, jakie mamy urządzenia, port lotniczy, warsztaty, hangary, wieże, latarnie sygnałowe i wszystko, co do obsłużenia floty powietrznej jest potrzebne?

Nowe lotnisko na Okęciu jest jednem z największych na świecie. Zajmuje przestrzeń około 400 hektarów, czyli jest prawie dwa razy większe niż Tempelhof berliński. Położone jest o pół klm. od szosy grójeckiej, o 4 klm. od Warszawy, z którą łączy je szeroka autostrada, obecnie wykańczana.

Już dojeżdżając do Warszawy kolejką grójecką, widzi się z okien wagonów, dachy olbrzymich hangarów, w kształcie łukowych sklepień, ze szkła, odbijających promienie słoneczne. Takich gmachów jest trzy, każdy ma 200 m² powierzchni. Przewody wodne w nich są tak rozgałęzione, że wrazie pożaru, każdy może być automatycznie w przeciągu kilku minut, zalany wodą. Ponad dachy wznosi się wieża ciśnień i kilka wielkich żurawi dla podsuwania ciężkich maszyn przy ładowaniu na wagony.

Na lewo od głównej bramy wjazdowej, do której dochodzi autostrada, widnieje szereg domów mieszkalnych 4-o i 5-o piętrowych dla personelu zatrudnionego na lotnisku. Tuż za bramą, w obejściu ogrodzonem barjerą, duży budynek biały z wieżą zegarową, to koszary 1-go pułku lotniczego.

Gdy zwiedzałem lotnisko, robotnicy wykonywali budowę podziemną składu na materjały wybuchowe. Idąc dalej, widzi się kotłownię mieszczącą trzy kotły pojemności po 90 m sześciennych każdy, które dostarczają pary dla ogrzewania całej instalacji. Za kotłownią szereg budynków mieszczących warsztaty, gdyż tu są robione próby wytrzymałości materjałów i sprawności motorów, tutaj były skonstruowane sławne obecnie samoloty R. W. D., na których lecieli podczas prób Żwirko i Skarżyński. Z drugiej strony pola do lądowania, obok wyżej opisanych wielkich hangarów, jest szereg mniejszych. Zbliżając się do lotniska odnosi się wrażenie, że się widzi przed sobą duże miasto rozbudowane wokoło wielkiego zielonego pola do lądowania. Wierzyć się nie chce, że taki kompleks gmachów z ich misternem a potężnem i genjalnem technicznem urządzeniem zdołano wykonać tak szybko, gdyż przed kilku laty były tam uprawne pola.

Fr. Kotowicz.



„Photo Plat“ Warszawa.

Uroczyste otwarcie Okęcia.

W promieniach słonecznego poranku niedzieli (29. IV.) mieszkańców stolicy czeka radosna uroczystość. Oto programy ogłaszają na Okęciu poświęcenie dworca i portu cywilnego, oraz otwarcie nowej linji Warszawa-Berlin. Szosą do Okęcia mkną autobusy — granatowe auta z literą „R" i liczne taksówki o szarym kadłubie i w barwach narodowych, z czerwono-białym szlakiem.

Tłum ciekawych zbiera się — zwiększa się, potężnieje. Dworzec i hangary przybrane uroczyście — flagi narodowe powiewają barwnie. Na wzniesieniu widnieje ołtarz polowy.

O godzinie 10,30 przybył Pan Prezydent ze świtą. Na powitanie Głowy Państwa przystąpili Przedstawiciele Rządu i ciał dyplomatycznych. Pontyfikalną Mszę św. rozpoczął polowy Biskup J. E. Ks. Gawlina. Modlitwa za wolną Polskę, za potęgę jej rozwoju, za cały jej dorobek nauki i techniki płynęła z niejednych serc rozmodlonych jako dziękczynienie dla Stwórcy i prośba błagalna o dalsze pomyślne jutro. Potem rozpoczynając poświęcenie, gorąco, radośnie przemówił J. E. Ks. Biskup Gawlina i zakończył serdecznemi słowy: „Składam hołd genjuszowi nauki, Panu Prezydentowi", a wtedy sztandary, dotąd ciche i nieme, zatrzepotały radośnie na cześć Głowy Państwa. — Pan Prezydent zaproszony przez Min. Komunikacji, Sam flagę na lotnisku podniósł, a duma i radość rozpierała serca wszystkich. Otwarto trzy potężne hangary i oczom gości naszych i zagranicznych w całej potędze i poczuciu swej cichej mocy okazały się śmigła naszych maszyn.

Wielki to był dzień dla lotnictwa polskiego, bo zagranica mało gdzie może się poszczycić takiem „Okęciem". Duma narodowa widniała w oczach naszych inżynierów, budowniczych i tych szarych mas robotniczych, rękami których powstają kolejno potężne budowy i urządzenia techniczne podnoszące prestiż Państwa. A widz, bezstronnie patrzący w głąb historji współczesnej Polski i znający przebieg jej wypadków, zmagań i wysiłków, musiał przyznać, że jedynie ten naród, który ma genjuszów za wodzów, kroczących konsekwentnie raz obraną drogą, z pomocą rządu wytworzyć może w tak krótkim czasie, pomimo kryzysu, dzieła techniczne o tak potężnych walorach i szerokim rozmachu.

Cześć tym, którzy dzieło Okęcia zainicjowali — cześć tym, którzy je wykonali!

KOŁO L. O. P. P. W LUBLINIE.

Dzięki uprzejmości Prezeski Koła L.O.P.P. przy Gimn. SS. Urszulanek w Lublinie, P. Aleksandry Jackowskiej, ucz kl VII. Redakcja otrzymała fotografję uczestniczek 10-cio godzinnego kursu obrony przeciwgazowej, w którym brały udział uczenice kl. V., VI. i VII. Dzielimy się ponadto otrzymanem sprawozdaniem. Do koła L.O.P.P. należy 151 uczenic — hasłem koła jest „wobec doniosłego znaczenia organizacji LOPP. dorzucić cegiełkę do rozbudowy lotnictwa polskiego, które rozwojem swoim zapewni bezpieczeństwo Państwu i obywatelom".

Procz zwyczajnych miesięcznych zebrań Zarządu i delegatek z poszczególnych klas Koło organizuje raz po raz zebrania dla wszystkich uczenic, celem zachęcenia ich do pracy w LOPP. — Obecnie przygotowuje się impreza, której dochód przekaże Koło do Komitetu miejskiego — na tym poranku będzie odegrana sztuczka, wyszczególniona na konkursie Koła. Koło prenumeruje „Lot polski" i stara się skompletować bibljotekę LOPP. Ostatnio nabyło książkę p. t.: „Ku czci poległych bohaterów" — Redakcja radzi jeszcze nabyć śliczną książkę „Podniebny Lot" jest to pamiętnik młodego lotnika Antoniego Scheura, który padł na posterunku w 24 roku życia. — Wydawnictwo II uzupełnione „Ostoja" — Poznań — Pocztowa 15.

Nieprzeciętny to chłopak. — Szybował wysoko nietylko na aeroplanie, ale także duchowo dosięgał szczytów stratosfery etycznej. Czytając jego bogatą korespondencję oraz wyjątki z pamiętników, czytelnik spostrzeże, że w stosunku do Antoniego nisko szybuje.

Ta cenna książka winna się znajdować w każdem Kółku L.O.P.P.


KURS PODINSTRUKT. L.O.P.P.
ĆWICZENIA W MASKACH.



Ogrodu duszy mojej Stróżu zawsze wierny
Pod miodną lipą, wśród pachnących bzów,
Do Ciebie idę ja codzień — mizerny
Człek — pieśń moją Ci śpiewam — bez słów . . .

Setna rocznica „Pana Tadeusza".

„Wielkie rzeczy zamilknieniem najlepiej się mówią". Tak powiedział jeszcze w wieku XVII Andrzej Maksymiljan Fredro, kasztelan lwowski i wojewoda podolski. Nie kwestja jednak, abyśmy, mimo przyznania zupełnej słuszności słowom pana kasztelana lwowskiego „zamilknieniem" takiem, w tym wypadku może cokolwiek niestosownem, chcieli uczcić olbrzymie zdarzenie, jakiem jest napisanie przed 100 laty przez Adama Mickiewicza, jednego z nieśmiertelnych wieszczów naszych, wielkiego dzieła p. t. „Pan Tadeusz".

W połowie lutego 1834 r. powstała ta wielka, tak ważna dla nas — Polaków — epopeja, wysnuta z przebogatej duszy genjalnego mistrza, a oparta na umiłowaniu kraju rodzinnego, przeszłości, przyrody i ludzi, obyczajów i zwyczajów — jednem słowem wszystkiego, co polskie, wszystkiego, co tu ukochał, a co i my z całej duszy winniśmy kochać.

Zamilknieniem zaś o tej wielkiej rocznicy mówić niepodobna. Wiemy przecie, że przyjaciele wieszcza Adama, na wiadomość że ukończył „Pana Tadeusza", urządzili mu fetę i cieszyli się wielką radością, przeczuwając, że dzieło to odegra kiedyś poważną rolę.

A cóż my, którzy książki tej od lat 100 z rąk swoich nie wypuszczamy — cóż my, którzy kształcimy się w miłości ojczyzny na tym elementarzu Polski — cóż uczyniliśmy w tę wiekopomną rocznicę?

Książce tej, która winna być „książką do nabożeństwa miłości naszej Ojczyzny", zawdzięczamy wszystko. Trudno wyliczać co ona sprawiła, jakie wrażenie wywierała przez lat tyle, ilu nawróciła z błędnej drogi zapomnienia o kraju rodzinnym! Przypomnijmy sobie jeno owego latarnika z Aspiwallu, który „czterdzieści lat nie widział kraju rodzinnego i Bóg wie ile, jak nie słyszał mowy rodzinnej", a skoro dostał w swe ręce tę niewielką pod względem formatu książkę, „powrócił na ojczyzny łono".

Słyszymy jednak nieraz głosy takie n. p. że „Pan Tadeusz" się przeżył, że to nudne, niepotrzebne i t. d. Otóż takim śmiało możemy odpowiedzieć, że się nie znają na wartości arcydzieł nieśmiertelnych, do których właśnie „Pan Tadeusz" należy. Ci, co występują przeciw artystycznym i wychowawczym wartościom tego dzieła, to ludzie mali, którzy wystąpieniem przeciw tak wielkiemu arcydziełu chcą zwrócić na siebie uwagę, że są „wielkimi znawcami" literatury, jeżeli występują z takiemi zarzutami.



A dziś — na Ciebie z innej patrzę strony,
I choć mi oczy przesłaniają łzy
I chociaż jestem jako krzew zziębnięty
Miotany wichrem wśród rozpacznej mgły
— Do Ciebie zawsze idę, Niebios znaku Święty
i zawsze MATKO wiem, żeś to jest Ty ! ! !

Jeżeli więc do tego czasu jeszcze nie poznaliśmy tej najdroższej dla każdego Polaka książki — uczyńmy to obecnie, by uczcić setną rocznicę wielkiego naszego twórcy i powstania nieśmiertelnego dzieła.

„Pan Tadeusz" to epopeja, jaką nie każdy naród posiada — to arcydzieło, które każdy znać i posiadać powinien — to skarbnica miłości ojczyzny, źródło przeczyste wiecznie trwałych wartości naszych — to — jednem słowem — polskość — cała Polska!

Dzieło to bowiem wyczarował nasz potężny mistrz w swej bezbrzeżnej tęsknocie duszy, wypuścił z myśli i przelał na papier ku pocieszeniu serc przyszłych pokoleń, które zeń czerpały otuchę, wiarę, miłość ojczyzny, poznanie przeszłości i tego ducha polskiego, który w nas żyje i da Bóg, żyć będzie.

Prof. Bolesław Karpiński.

Sto lat temu.

Równo 100 lat temu, o tej właśnie porze wiosennej zecerzy przy wybrzeżu Voltaica 15, w Paryżu, składali czcionki długiego poematu. Stali przy pracy, jak zwykle, trochę pewnie znudzeni, obojętni, wpatrując się pilnie w drobny maczek czcionek, układając literę po literze. W długie kiszki wyciągały się linje i strony „składu", czarne znaczki na bibulastym papierze wyglądały martwo i nudno, pachniały drukarskim smarem.

Nic zecerom nie mówiły te czcionki, których już miljony w życiu złożyli, nie domyślali się, że z ich czarnego monotonnego roju buchnie na kraj płomień, który wieki gorzeć będzie, że ten smarem pachnący skład, będzie kadzielnicą pokoleń i wieków. Nie wiedzieli zecerzy, że pracują nad największem dziełem polskiej literatury...

I nietylko oni, ludzie pracy, ludzie ciemni, nie rozumieli i nie doceniali doniosłości wydarzenia, doniosłości dzieła, które w tę wiosnę 1834 r. na świat przy współudziale ich pracowitych rąk przychodziło.

Sam Mickiewicz kochał swe ostatnie dzieło, nazywał je swem „pieszczonem dzieckiem". Może oceniła je grupa jego bliskich przyjaciół, ale szeroka publiczność obojętnie przechodziła koło księgarni, w której na półkach, począwszy od czerwca 1834 r. leżały cicho i skromnie 2 niewielkie tomiki, zatytułowane: Adam Mickiewicz — Pan Tadeusz, poemat szlachecki, cena reńskich 20...

„Pan Tadeusz" został wydany w skromnej ilości 3000 egzemplarzy i te 3000 egzemplarzy starczyły na lat 10! Dopiero bowiem

w roku 1844 wyszło drugie wydanie „Pana Tadeusza".

Dziwnie wzruszające są wspomnienia o jego powstaniu.

Gdy dziś czytamy wielki poemat, uderza nas jego rytm spokojny i równy, jak oddech cichego morza. Uderza nas jego słoneczna pogoda, jego rzewna, cicha melancholja, melancholja nie pozbawiona łagodnego uśmiechu. Z głębi wspomnień wydobywa poeta najdrobniejsze, najbłahsze szczegóły życia codziennego, ani gatunki grzybów i much, ani kolor kapusty, ani smak potraw nie wydają mu się obojętne. Każdy z tych błahych drobiazgów dnia codziennego bierze w rękę, jak cenny klejnot, do każdego się uśmiecha, nad każdym nachyla się miłosnem, promiennem słowem. Ma się wrażenie, że w ciszy i skupieniu pieści ten wyśniony kształt życia, syci się jego barwą i zapachem.

I zdawaćby się mogło, że na to, by tak wyczarować z siebie ten obraz pogodnej wsi, postacie tych zacnych, trochę śmiesznych w swej prostocie ludzi, trzebaby samemu uciszyć dookoła siebie fale życia, że trzebaby zamknąć się w milczącej kontemplacji, „wyłączyć" zgiełk świata, który głuszy te nikłe melodje, zamknąć oczy na wszystko, co nie jest spokojnem wspomnieniem.

Tymczasem wiemy dobrze, w jakich warunkach powstawał ten wypieszczony poemat, jak daleki był spokój od serca i życia poety.

Wiemy z historji literatury, jak przykra była atmosfera polskiej emigracji; wiemy, że poeta przynosił z miasta:

...uszy pełne stuku,
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów...

Wiemy, że ciężkie były materjalne warunki jego życia, że waliły się na jego wielką duszę wszystkie narodowe tragedje, osobiste zmartwienia, troski i niepokoje. Wzdycha Mickiewicz za chwilą spokoju: „Dotąd — pisze do Odyńca — dosyć dobrze udaje się, gdyby nie **tyle przeszkód**, gdyby jeden tydzień przeszłorocznej ciszy"... Wówczas pracował nad trzecią pieśnią Pana Tadeusza.

Ale większe jeszcze przeszkody niż codzienne, drobne troski stają na drodze pisarza: w maju 1833 r. dowiaduje się, że jego przyjaciel Garczyński ciężko zachorował. Rzuca wszystko i aż do września pielęgnuje chorego przyjaciela. O pisaniu niema mowy. „Roboty moje całkiem są teraz przerwane. Łatwo zgadniesz, (list do Domeyki) że przy odgłosie kaszlu i patrząc na ciągłe cierpienie Stefana, niepodobna myśleć o pisaniu, a nawet o czytaniu. Gdybym przynajmniej mógł przepisać pieśń czwartą".

Dopiero we wrześniu, po śmierci Garczyńskiego, wraca poeta do pracy. Teraz mimo wszelkich przeszkód, mimo, że sprawy emigracyjne „zabierają mu czas" i „psują humor", poemat postępuje szybko. Wiemy, że w maju miał gotowe dopiero cztery pieśni, a od września do lutego 1834 cały Pan Tadeusz był gotów.

Rzeczywiście trudno sobie wyobrazić gorsze warunki do „poetyzowania". Jak w tym zgiełku, rozerwaniu, wśród tylu przeszkód, mogło powstać to dzieło tak jednolite, tak wielkie, tak olimpijsko spokojne — to już jest tajemnicą poety.

W jednym z listów do Odyńca uchyla przed nami rąbek tajemnicy: „Tu pożerają wszystkich chwilowe wypadki i mnie często rozbijają duszę na części i trzeba ją potem w samotności sztukować i kleić... Co czasu chwycę, poetyzuję. Wiele mam bardzo różnych zamiarów, ale je odpędzam, nim Tadeusza skończę".

Naprawdę że ogarnia nas wzruszenie; przebiegamy myślą tych 100 lat, porównując te ciche, nieznane tomiki „za 20 reńskich", drukowane na obczyźnie, nieczytane, niekupowane, z tą wielką świetlaną gwiazdą, tkwiącą niewzruszenie na szczycie polskiej literatury, z tym Panem Tadeuszem, przed którym chwieją się kadzielnice wszystkich polskich krytyków i literatów, z tym Panem Tadeuszem sławionym, kochanym, zdobiącym najskromniejsze bibljoteki, czytanym, na pamięć umianym, z tą książką, która jednak jest nam zawsze najbliższa i najdroższa, która opromieniła nam pięknem polską przyrodę, która zdobi nam myśl i życie, rozgrzewa serca.

Zwłaszcza ogarnia nas wzruszenie, gdy myślimy o skłopotanym, zatroskanym poecie, który musiał biedną swą duszę „sztukować i kleić", aby wyczarować z niej to arcydzieło pogody i blasku, chylimy czoła przed jego siłą i jego genjuszem, który ponad burzliwemi rozgwarami ludzkiej małości, ponad swojemi cierpieniami i rozdarciami potrafił rozpiąć tę promienną tęczę najczystszego, najwyższego piękna.

Zofja Starowieyska-Morstinowa.

O przyjdź . . .

...A gdy iść będziesz do mej chaty,
wyjdzie naprzeciw huf skrzydlaty,
paziowie moi — ptacy leśni,
by cię powitać zwrotką pieśni;
a z nimi wyjdą nieudolni
wszyscy śpiewacy cisi, polni!...

A gdy przybędziesz do mej chaty,
pochylą Ci się do stóp kwiaty
w ogrodzie moim, w zórz pieszczocie
białe lilijki i stokrocie,
i każdy, wznióslszy główkę senną —
wydzwaniać będzie pieśń płomienną!...

A gdy przestąpisz próg mej chaty,
u stóp twych złożę poematy
cichej tęsknoty: wszystkie tchnienia;
wszystko, co duszę opromienia
i ukojenie śle w rozterce —
wszystko ci oddam, nawet — serce!...

A gdy już wnijdziesz do mej chaty,
całować będę Twoje szaty —
i twoje stopy — twoje ręce,
w niemej wdzięczności i podzięce
do stóp się schylę z kornym gestem
za twoje przyjście, za twe: ...„Jestem"...

— O, przyjdź, Wiosenko, do mej chaty,
brzmiącej piosenką, strojnej w kwiaty:
ja Cię spowiję w złote zorze;
skarby mej duszy u stóp złożę;
upoję szczęściem, młodem życiem, —
jeno nie zwlekaj z swem przybyciem!...

E. Kłoniecki.



„Photo-Plat" Warszawa

Królowa Jadwiga.

(dokończ.).

Toczyła się więc w duszy Jadwigi wielka walka. Noce teraz całe spędza Królowa u stóp Chrystusa. Wszak niema przy niej ani matki ukochanej, ani siostry, a serdeczna przyjaciółka Elżka już opuściła zamek jako małżonka Spytka Melsztyńskiego. U stóp więc Ukrzyżowanego szuka zbolała pociechy i rady.

„Chryste! — woła, — ratuj, wskaż, co mam począć, daj znak, o Chryste, ulżyj mej męce", — tak błaga Jadwiga nocami całemi, aż Ten, który ofiarą swą zbawił świat, przemówił... Zażądał od niej ofiary. Zrozumiała królewski obowiązek, swe posłannictwo dziejowe. Życie jej osobiste skończone; od chwili, gdy oddała swój pierścień Jagielle, nie żyje dla siebie. Całe jej życie jest tylko jedną wielką ofiarą i pracą dla dobra obu krajów.

Jak najtroskliwsza matka czuwa nad Polską i Litwą. Pamiętając w swej modlitwie o solance w Bochni, wie, że dar jej złożony Polsce ma niemniejszą wartość od tego, który tej ziemi złożyła Kinga. Wobec zaś tego, że ani Wieliczka ani Bochnia nie miały dotąd w pobliżu żadnego klasztoru, z któregoby szła wiara św. i oświata, lud zaś okoliczny pogrążony był w strasznej ciemnocie i szerzyły się tam gusła i zabobony pogańskie. Jadwiga zaraz po ślubie w porozumieniu z mężem Władysławem Jagiełłą, ufundowała w Bochni klasztor Dominikanów.

Niezwykle mądra młodziutka Królowa widziała jasno, że mąż jej nie sprosta rozumem, a tem mniej wykształceniem, nie dała mu jednak nigdy odczuć swej wyższości umysłowej. Wszystko, co obmyśliła dla dobra obu ziem, w bezsenne noce spędzone przed Ukrzyżowanym, omawiane było następnie wspólnie z Królem. Troską wielką obojgu małżonków była Litwa, jej chrzest i zespolenie z Polską. Dobrocią i miłością chce Królowa prowadzić Litwinów do Chrystusa. Należy zrównać ich we wszystkich przywilejach z Polakami. Ustać winna niewola i zależność osobista od książąt.

Jagiełło, który ujrzawszy poraz pierwszy Jadwigę, oczarowany został jej niezwykłą pięknością, żył potem pod urokiem jej mądrości, dobroci i świętości. Ona nauczyła go pierwszych zasad religji chrześcijańskiej, pod jej wpływem stał się miłosiernym i głęboko pobożnym.

Królowa troszczyła się o wybór najlepszych kapłanów, których wysyłała na Litwę, polecając im, by wraz z chrześcijaństwem szerzyli tam i oświatę. Głęboko sprawiedliwa, rozumie że ojciec jej, będąc jednocześnie królem Węgier i Polski, wyrządził tej ostatniej wielką krzywdę zabierając Ruś Czerwoną i włączając ją do Węgier. Podczas więc pobytu Władysława na Litwie, Jadwiga wyrusza z wyprawą pod Lwów. Ona, która się obawiała przez całe życie rozlewu krwi, nie waha się iść w bój, by Polsce jej własność przywrócić.

Cudowną była ta wyprawa, bez walki, bez rozlewu krwi, Kazimierzowa wnuka zdobywała warowne zamki i grody. Urok jej postaci i świętość życia skłaniały ku niej serca najoporniejszych. Węgrzy nie śmieli podjąć walki i na wieść o zbliżaniu się hufców Jadwigi, dobrowolnie ustępowali.



Dwie złączone fotografje przedstawiają ciche ustronie jednego z naszych sławnych miejsc wycieczkowych. Położone ono jest niedaleko od Krakowa i napewno niejedna z Czytelniczek i Czytelników te widoki oglądała. W pobliżu tych ustroni znajdują się sławne groty...

Urok Królowej, jej mądrość przejawia się wszędzie. Godzi powaśnione rody szlacheckie, które przez lata całe szukały pomsty jedne na drugich. Uległ też czarowi Jadwigi dumny Witold i pod jej wpływem pojednał się z Jagiełłą, którego żona przekonała, że zamiast nieudolnemu Skirgielle, Witoldowi należy oddać rządy nad Litwą. Żyje troską o ten lud ciemny i ubogi. Za jej wstawieniem się papież mianuje pierwszego biskupa wileńskiego, Andrzeja z rodu Jastrzębców, Polaka. Rozumując, że Litwini, obawiający się zniemczenia przez Krzyżaków, mogą obecnie obawiać się polskich kapłanów, uzyskuje w Czechach prawo utrzymywania w Pradze w Kolegjum Duchownem kilku młodych Litwinów, by się kształcili na kapłanów, a następnie mogli pracować na Litwie.

W Krakowie dąży królowa do przywrócenia dawnej świetności Uniwersytetu, założonego przez Kazimierza W. i za zgodą papieża uzupełnia go wydziałem teologicznym. Umierając, zapisze na potrzeby tegoż Uniwersytetu wszystkie swoje klejnoty.

Czuwa nad ogólnemi sprawami Państwa. Rozumiejąc, że Jagiełło, niedoświadczony w sprawach rządów w Polsce i nie zdający sobie sprawy z intryg, jeździ z królem na wszelkie zjazdy. Bierze czynny w nich udział. Piękność jej, urok świętości, który ją otacza, oraz wielka mądrość oddziaływuje na zawziętych wrogów Polski. Pozornie przynajmniej zawierają się układy.

Jadwiga, Jagiełło i Witold wspólnie dążą do odzyskania ziem zabranych przez Krzyżaków Polsce: Pomorza oraz brzegów Bałtyku. Jak Polska tak i Litwa muszą mieć wrota otwarte do szerokiego świata. Winny mieć dostęp do morza. Do wojny między narodami chrześcijańskiemi dopuścić nie chce jednak święta królowa. Na jednym ze zjazdów z Krzyżakami mówi o tem otwarcie W. Mistrzowi. Przepowiada, że po jej śmierci wybuchnie wojna i padnie w proch krzyżacka potęga i przemoc.

Pierwsza to jej przepowiednia. Drugą dała Witoldowi, gdy ten wybierał się na wojnę z Tatarami. Jadwiga powstrzymywała księcia litewskiego i jego przyjaciela Spytka z Melsztyna od tej wyprawy, przepowiadając im straszną klęskę. Przepowiednia spełniła się.

W bitwie pod Worsklą w r. 1399, padł pan Spytko z Melsztyna, zginął kwiat rycerstwa polskiego i książęta litewscy, a Witold zaledwie ucieczką uratował się ze strasznego pogromu.

O miłosierdziu Królowej nie wspominam. Wiedzą o niem wszyscy. Matką była dla sierót, opiekunką dla starców, pocieszycielką nieszczęśliwych. To też lud ubogi w całem państwie znał ją i „Świętą Panią“ mianował za życia. Po śmierci Jadwigi wołano głośno, że zmarła „Święta“. Świętość jej i czystość duszy, oraz wielką mądrość oceniał papież Bonifacy IX, który w sprawach Kościoła w Polsce poufnie do królowej się zwracał, zasięgając jej rad i zdania.

Nie zaznała Jadwiga szczęścia w swem krótkiem życiu. Nieszczędzono jej ani potwarzy, ani oszczerstw. Ta przedziwnie piękna królowa, najdostojniejsza z monarchiń, o której świątobliwem życiu ogólnie mówiono, narażona została na to, aby w obronie jej czci niewieściej występowali rycerze. Wszystkie bóle, udręki, Jadwiga przyjmuje z jak największą cierpliwością. Jedynie w ciszy kościelnej u stóp Chrystusa płyną łzy Wielkiej Ofiarnicy. On jeden zna głębię jej cierpień.

Zaraz po zgonie lud ubogi pierwszy

Redakcja „Dziś i Jutro“ ogłasza niniejszem konkurs na najlepiej opracowany opis wycieczki do wskazanej na tych fotografjach miejscowości. Nagrodzony będzie przedewszystkiem opis, który oprócz piękności formy i stylu, dokładnie poda miejscowość odfotografowaną. Do konkursu nie stają osoby, które fotografję nadesłały.



„świętą“ ją nazwał, do grobu jej spieszyły rzesze wiernych, błagając „Świętą Panią Jadwigę“ o łaski przeróżne. Opowiadano o cudach, których za jej wstawiennictwem doznano.

Rozpoczęte w Rzymie starania o beatyfikację dla niewyjaśnionych przyczyn upadły po niejakim czasie. Aż po wielu wiekach, bo w r. 1905, poruszył sprawę kanonizacji Jadwigi poeta Lucjan Rydel. W cztery lata zaś potem biskup Władysław Bandurski w r. 1909 podczas dorocznego nabożeństwa, odprawianego w kościele Marjackim ku uczczeniu zwycięstwa grunwaldzkiego, jakby w natchnieniu zwrócił się do moralnej sprawczyni tegoż zwycięstwa, wołając: **„Zbudźmy Jadwigę“**. Słowa poety i natchnionego Dostojnika Kościoła naszego, znalazły oddźwięk w społeczeństwie. Poczyniono znowu kroki w Rzymie. Wojna światowa odsunęła tym razem na dalszy plan prace przygotowawcze do beatyfikacji naszej świętej Królowej.

Obecnie wracamy znowu do rozpoczętych prac i starań i słusznie, bo nigdy chyba Polsce nie potrzeba było tak wielkiej pomocy i dźwigni jak w obecnych latach. Potrzebne nam wstawiennictwo naszej Orędowniczki. Zbudzić należy Jadwigę, by dała jedność i zgodę narodowi i zespoliła go duchem miłości i ofiary. By dała Polsce obrońców.

Lecz pomnijmy na słowa natchnionego biskupa: „Ona, co miljony porwała ku niebu, miljonów tylko zbudzi się wołaniem“.

Trzeba więc, by w całej Polsce rozległ się potężny głos — **Zbudź się Jadwigo, wstań nam z grobu, zbudź tysiące!**

Marja Reutt.

Święto morza.

Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej postanowił, że tegoroczny obchód „Święta Morza“ odbędzie się w całej Polsce, w/g ustalonego już zwyczaju w dniu 29 czerwca. Obchód odbędzie się pod hasłem zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej, oraz mobilizacji młodego pokolenia dla służby Polski na morzu. W Gdyni projektowany jest na ten dzień Wielki Zlot Młodzieży Polskiej wszystkich organizacyj młodzieży.



Zarząd Główny przystąpił już do zorganizowania Komitetu Honorowego, Głównego Komitetu Wykonawczego, oraz Komitetów Lokalnych.

Program tegorocznego „Święta Morza“ będzie podany do publicznej wiadomości w najbliższym czasie.

Liga Morska i Kolonjalna
Biuro Zarządu Głównego
Warszawa, ul. Widok 10.



Na marginesie matury.

Wsłuchując się w melodje myśli naszych maturzystek zda się, że dwie nuty tam dominują. Czy zdam maturę? — Co zrobię po maturze?

Na to pierwsze pytanie każda reaguje inaczej — przechodzą nasze panny przez momenty przypływu i odpływu ufności i wiary we własne siły. Suma przewidywań dodatnich i ujemnych jest bardzo różna u różnych.

Swego czasu ciekawy na ten temat czytałam artykuł o naprężeniu psychicznem, jakie się przeżywa w momentach przedmaturalnych. A tomy o tem napisano, studja i statystyczne dane o reagowaniu na emocje tej chwili nie wyczerpały jeszcze tematu — nie stały się materjałem tak konkretnym, by z całą ścisłością — jak dwa razy dwa cztery — mogły czynniki miarodajne wypowiedzieć się za lub przeciw zdawaniu matury.

Napewno „jutro" dopiero postawi kropkę nad zawiłem tem zagadnieniem i rozwiąże kwestje, czy pożytek matury w sumie swej daje te rezultaty, jakich po niej spodziewa się dzisiejszy pogram szkół średnich.

Do rozwiązania drugiego pytania „Co zrobię po maturze"? w majowym i czerwcowym numerze naszego pisma chcemy dopomóc naszym maturzystkom, dorzucając do znanych już wiadomości o szkołach wyższych kilka sylwetek życia w uczelniach, spisanych jako wrażenia samych uczenic czy uczniów lub widzów.

Nadprodukcja bezrobotnej inteligencji spowodowana kryzysem jeszcze bardziej zaciemnia horyzont przyszłości i utrudnia wybór dalszych studjów. Którą uczelnię wybrać? W czem się specjalizować? W jakim kierunku dać ujście energji młodzieńczej w wyładowaniu się w pracy i czynie? Czy stosunki pozwolą pójść po linji uzdolnień i zamiłowań? — Kluczem do rozwiązania tego pytania będzie w pierwszym rzędzie zbadanie, przy jakim warsztacie pracy obecne życie moje się toczy, a więc co zrobię, by podtrzymać i fachowo dalej — samej na tem polu pracować, na którem się znajduję. Nasz przemysł, handel, gospodarstwa rolne, ogrody podmiejskie, praca społeczna są obsadzone przeważnie dyletantami. A co powiedzieć o gospodarstwie domowem, jaka moc naszych panien i młodych mężatek pojęcia o tem nie ma. To też dolatują zakulisowe wiadomości ze sfer miarodajnych, że w najbliższych zmianach programów wszystkie trzy kategorje szkół (powszechne, średnie i wyższe) będą miały uwzględnione gospodarstwo domowe, przedmiot ten będzie obowiązywał przy maturze. W te słowa odezwał się Pan X. ze Szkolnictwa: „A więc skończy się już raz z temi żonami, które nie chcą i nie umieją zająć się domem, którym tylko w głowie to, co rozbija małżeństwa. Na rozwody i inne skandale w rodzinach najlepszem lekarstwem wyszkolić w kobietach zmysł pani domu".

Zdanie to na niejednej z naszych młodych zrobi wrażenie nawrotu do dawnych czasów. — A jednak życie dzisiejsze każe w ten sposób rozumować i w praktyce zastosować program P. X.

Świeżo słyszałam o młodem małżeństwie z wyższych sfer inteligencji, on ma posadę w Ministerstwie, jako młody wchodzi w karjerę — uposażenie jeszcze stosunkowo niskie — ona ze skończonym uniwersytetem — ale... gdzie tu szukać, znaleźć posadę, skoro tyle, tyle dla utrzymania siebie i bliskich jej nie może dostać. Co ona robi? — zapytamy. Oto z zapałem godnym młodej jest w domu wszystkiem. Gotuje, sprząta, prasuje — posługaczka przyjdzie i cięższe roboty wykona. Ma dzień bardzo zajęty. Mężowi specjalnie wszystko smakuje. — Pani X. ukończyła jedną z licznych kursów gospodarczych między maturą a rozpoczętym uniwersytetem. Powie niejedna: szkoda było studjów uniwersyteckich na to, by dziś dyplom magistra filozofji leżał bezużytecznie. Zapewne, ale mogą przyjść lepsze czasy, zniknie kryzys, powstanie w stolicy więcej szkół, a wtedy i nasza znajoma Pani X. obejmie posadę, z większym komfortem urządzi sobie życie.

Dziś kryzys każe ludzkości zatrzymać się pod niejednym względem w swym pędzie — czasem nawet nawróci do prymitywu.

Szkoła Główna Handlowa.

Wyższa Szkoła Handlowa w Warszawie przemianowana ostatnio na Szkołę Główną Handlową, jest uczelnią, nad wyborem której, zwłaszcza w dobie niekończącego się jeszcze kryzysu, należy się poważnie zastanowić.

Samo dostanie się tam, nie sprawia, mimo teoretycznego konkursu matur, żadnych trudności.

Zachęca to młodzież, niemającą często ani uzdolnień, ani też zamiłowania w kierunku ekonomiczno-handlowym, do masowego zapisywania się na tę uczelnię, no bo przecież wypada odbyć jakieś wyższe studja.

I najczęściej w tym wypadku, gdy nie ma się określonej drogi, — wybór pada na S. G. H. Dlaczego właśnie na S. G. H. — to trudno ustalić.

Czasem przeważa wzgląd na bytność w Warszawie, czasem zasłyszane pochlebne, acz mało poważne opinje, a nieraz i to, że ktoś ze znajomych ma zamiar tam się zapisać.

Te i tym podobne nieistotne powody mnożą się, niestety, w nieskończoność.

Matura w kieszeni, świat otworem, stolica, wolność — aż szumi z wrażenia w głowie.

O lekkomyślnym nieraz kroku nie myśli się narazie.

Wykłady, pierwsze kollokwja absorbują. „Fuksy" są podminowane.

Start rozpoczęty jest równocześnie przez wszystkich. Równe prawa i równe obowiązki.

Lecz w miarę upływu czasu — zaczynają się zarysowywać różnice.

Grupa jednostek konsekwentnie myślących, zdających sobie sprawę z ważności z namysłem obranej drogi, aczkolwiek nieraz nie najpilniejszych, wybija się na czoło danego roku. W terminie i z dobrym skutkiem odbywają się egzaminy bieżące.

Stopnie zdobyte w 4 semestrach pozwalają już po 2 latach zdawać w czerwcu egzamin ogólny ze wszystkich przesłuchanych przedmiotów.

Rzecz to poważna i wymagająca dużego wysiłku. Przebrnięcie przez ten rubikon

---

Zwiedzenie S. G. H.

Korzystając z uprzejmości P. Adjunkt M. wybieram się z paczką znajomych pań, na zwiedzenie gmachu, aby móc podzielić się wrażeniami.

Przy ul. Rakowieckiej uderza widza nowy, ładny gmach, ale efekt jego zewnętrzny żadną miarą nie idzie w parze z tem, co wewnątrz oglądać będziemy.

Godzina wieczorna, na korytarzach — w szatni ruch i miły półgwar cechujący nasze uczelnie wyższe. Czystość i porządek ponad zwykłą miarę.

Szatnia nowomodnie urządzona — siatki zasuwają się z chwilą, gdy zapełnia się wieszadła jednego przedziału, przez co obsługa jest o wiele szybsza i sprawniejsza — unika się tłoku i długiego czekania.

Wchodzimy na piętro — nowocześnie ujęte gablotki silnie oświetlone elektrycznością z przeróżnemi okazami, fotografjami, odlewami pozwalają uczniom zapoznać się z bogactwem całej niemal Polski, nie wyjeżdżając poza granicę Warszawy. Pani Adjunkt pokazuje nam swoją salę wykładową i pracownię geograficzną nowocześnie urządzoną. Wchodzimy po chwili do wspaniałej o potężnych rozmiarach sali, jest to Czytelnia a jednocześnie bibljoteka podręczna dla 1168 uczni i uczenic. Ciągnie się ona przez 2 kondygnacje piętr i jest przecięta kolumnadą słupów pokrytych nie marmurem, nie stukiem, ale naszem drzewem politurowanem. Całe zatem umeblowanie, półki, pulpity, to są ozdobne, drewniane własne wyroby, nadające tej świątyni wiedzy i nauki taki miły, ciepły, swoisty styl.

Z ciszy i milczenia podziwiając to cudo polskiej architektury, nie chcąc dłużej pobytem swym przeszkadzać kilkunastu osobom

staje się nieraz w ciągu całych lat celem dla haniebnie zapóźnionych i zaniedbanych w studjach — studentów. Ostatnio wprowadzona wysoka opłata za zaległości, przyczynia się jednak do znacznego zredukowania tej kategorji słuchaczy.

Zdobycie półdyplomu pozwala odrazu po przesłuchaniu III roku, na którym specjalizuje się w obranym dowolnie dziale, zdawać egzamin dyplomowy. Pomyślny jego wynik nie rozwiązuje jednak jeszcze całości zagadnienia studjów.

Do otrzymania bowiem dyplomu zawodowego S. G. H. potrzebna jest jeszcze praca dyplomowa, którą można napisać już na III roku, w czasie uczęszczania na seminarjum dyplomowe. Zazwyczaj jednak ukończenie jej nieco się przedłuża: — o ile na parę miesięcy, to jeszcze nic tragicznego. Gorzej, gdy na parę lat.

I tu trzeba starać się nie lekceważyć czasu, bo potem posada, wyjazd, stracenie bezpośredniego kontaktu z uczelnią, fatalnie odwleka ostateczne przypieczętowanie dzieła.

Załóżmy jednak, że jest ono już dokonane. I tu dopiero wyłania się problem, trudny do rozwiązania.

Co dalej? Jest to w obecnym czasie zaiste hamletowskie pytanie. Zdobycie ogólnego handlowo-ekonomicznego kierunku nie przesądza jeszcze sprawy szybkiego znalezienia posady i to posady odpowiadającej upodobaniom i zamiłowaniu.

Nikt, niestety, z otwartemi rękami nie oczekuje absolwentów S. G. H.

Nadprodukcja inteligencji, konkurencja wzajemna i silnie zaznaczająca się obecnie stagnacja gospodarcza — stwarzają w tym względzie nader niepomyślne warunki dla młodych handlowców.

Ale mimo trudnej ogólnie sytuacji wyjście zawsze znaleźć się musi. Tylko oby tem wyjściem nie było beznadziejne tkwienie na posadzie maszynistki, która nie traktuje swego zajęcia jako etapu przejściowego. Po ukończeniu wyższych studjów mamy dążyć do pracy więcej samodzielnej, przezwyciężać wszystkie trudności, ale na to trzeba przejść szkołę z całym wysiłkiem energji, aby stać się nieprzeciętną jednostką.

Helena Zbikowska. Słuchaczka.



pracującym tam pilnie, wychodzimy. Obok druga sala, to katalog bibljoteki — system kartotek i urządzeń całej wypożyczalni choć prosty, ale oryginalny i praktyczny. Warto się z nim zapoznać temu, kto chce bibljoteki prawidłowo prowadzić.

Wchodzimy na I. piętro i tu podziwiamy ogrom sal mieszczących 80.000 tomów skatalogowanych — półeczki żelazne pozornie bardzo proste i prymitywne. Tomy szeregowane językami, działami, a przedewszystkiem wzrostem. Obok inna sala zarzucona dosłownie książkami. Są to różne zbiory darowywane i przesyłane dla S. G. H., które czekają na uporządkowanie i wciągnięcie do katalogu. Wdzięczne p. M. wyszłyśmy zachwycone tem, co już stworzyło nasze młode Państwo dla fachowej wyższej oświaty.

Seminarjum gospodarcze w Rybniku.

Z pod śnieżnobiałych czepeczków spoglądają uśmiechnięte twarze. — Wre praca cicha, dobrze zorganizowana. — U myjaków schylają się dyżurne każdego gospodarstwa — przesuwają się sprawnie — odnosząc zbrudzone naczynia, podając czyste. — Nie tak znów cicho „jak duchy" — czasem szczęknie rondel, lub hałasu narobi chochla, żaląc się głośno na niedość zręczną robotnicę.

Przy stolnicach, pod rękami tych, które dziś robią drugie danie, rozsnuwa się warstwa ciasta — leniwe pierogi. — Prawda, że to dziś piątek.

Przykucnięta u piecyka wyjmuje inna uczenica kruche ciasteczka. Smakowity zapach nęci podniebienie.

Syczą na rozpalonej blasze krople zbiegłej zupy.

Naturalnie moja niespodziewana wizyta ponosi odpowiedzialność za roztargnienie kucharki. — Pod wpływem objaśnień nauczycielki fragmentaryczne obrazki zlewają się w całość. — W obszernej kuchennej sali odróżniam szeregi grup pracujących zespołowo. Każda taka grupa, takie „gospodarstwo" posiada własną kuchenkę, własne naczynia kuchenne i stołowe, myjak itd. i dalej, robi swoje zakupy, prowadzi swoje rachunki. Na wielkiej tablicy wypisane „menu" obiadowe, obok kalkulacja ilości potrzebnych produktów i ich cen, zestawiona razem w ogólną cenę obiadu.

Jak osiąga się obserwowaną sprawność pracy? — Przez odpowiednie przygotowanie — brzmi odpowiedź. Uczennice mianowicie uczą się najprzód poszczególnych czynności kuchennych, ani zgadniecie gdzie?... w laboratorjum. Uczą się praktycznie i teorytycznie, bo przecież to seminarjum zawodowe, nie szkoła kucharska. Gotowanie obiadu, jako drugi stopień pracy, zaczyna się teoretycznem przygotowaniem, obejmującem nietylko wspomnianą kalkulację finansową i gospodarczą, ale także omówienie kolejności działań i czasu potrzebnego na wykonanie poszczególnych potraw. A potem pole otwarte samodzielnej pracy uczenic i ich osobistej sprawności. Nauczycielka zwraca mi uwagę na sprawniej pracujące zespoły. Zapewne inny typ uzdolnień warunkuje powodzenie tej pracy, aniżeli pracy umysłowej, ściśle książkowej. Mówię 'ściśle książkowej, dlatego, że seminarjum gospodarcze szereg teoretycznych gałęzi wiedzy podaje swym uczenicom w szerszym zakresie, aniżeli n. p. gimnazjum. Tylko ta nauka w mniejszym wymiarze godzin podawana, ściśle z życiem związana, staje się miłem wytchnieniem po pracy fizycznej. Nieprzeciążony umysł chłonie ją żywo. — Nie narzekajmy jednak na „naszą średnią ogólnokształcącą". Najtęższe robotnice seminarjum zawodowego, to właśnie gimnazjalistki — prześcigają nawet swoje koleżanki ze szkół zawodowych, mimo zdawałoby się teoretycznego przygotowania, jakie tamte przynoszą do seminarjum. (Seminarjum przyjmuje po 6-ciu klasach gimnazjalnych, albo po skończonej szkole zawodowej).

Poznaję kilka tamtegorocznych bladych szóstoklasistek, borykających się w gimnazjum z nadmiaru teoretycznych przedmiotów. — Rumiane, uśmiechnięte twarze same mówią za siebie. Znalazłyśmy odpowiednie środowisko dobrze nam jest i dobrze będzie, bo zapotrzebowanie tego typu nauczycielek na Śląsku wielkie. Wszystkie uczenice dostają posady w szkołach powszechnych, jak nas informuje dyrektorka zakładu. To poczucie bliskiej samodzielnej pracy i życia niezależnego, wyrabia też w swoisty sposób. Tu gdzie ten sam zakład obejmuje gimnazjum i seminarjum, różnica rzuca się w oczy. Cichością, skoordynowaniem ruchów, pewną powagą wyróżniają się seminarzystki od swych koleżanek z gimnazjum, szukających sposobności do „wyruszania się", po godzinach siedzącej pracy umysłowej. Seminarzystki znajdują ujście dla potrzeby ruchu w swej pracy zawodowej, która uczy je zarazem sprawności chroniąc przed hałaśliwością i nieskoordynowaniem.

. . . .

Jak wyglądają teoretyczne lekcje w seminarjum?...

Znów obszerna sala laboratorjum chemicznego. Stoły ustawione w podkowę, pośrodku katedra z tablicą. Przy każdym stole jeden zespół gospodarczy rozłożył produkty swej

rannej pracy: talerzyki z ciastkami drożdżowemi, biszkoptami, pieczonemi na proszkach „Luba" i Oetkera" na sodzie i amonjaku — Lekcja teoretyczna o różnych środkach spulchnienia ciasta ujęta jest w formę dyskusji. Uczennice zdają sprawę z czynności przy pieczeniu każdego rodzaju ciasta, analizują chemiczne procesy, rozważają ich praktyczne znaczenie. Operuje się tutaj dużym zakresem wiedzy chemicznej. Nasze gimnazjalistki stanęłyby bezradne wobec problemów, które bez trudności rozwiązują seminarzystki....

Takie dyskusje uświadamiają przygodnych, jak ja, słuchaczy o znaczeniu wykształcenia fachowego w zakresie gospodarstwa domowego. Z jaką n. p. radością i dumą uczennice opierające się na wynikach przeprowadzonej analizy chemicznej proszków „Luba" i „Oetkera" reklamują krajowy wyrób nie gołosłownie, ale racjonalnemi, z teorji i praktyki zaczerpniętemi argumentami. Najbardziej naoczny, a zarazem najbardziej przekonywujący argument, to talerz ciastek upieczony przez każde „gospodarstwo". Dyskusję popieramy eksperymentem, porównując pieczywo „Oetkera" i „Luba". Istotnie te na „Lubej" pieczone są smaczniejsze — więc niech żyją, niech się szeroko rozchodzą, nasze polskie wyroby, dając chleb polskiemu robotnikowi i wytwórcy!

Oglądamy zeszyty seminarzystek trzeciego kursu. Menu obiadowe zestawione przez uczennice na cały rok. Obok każdej potrawy wypisana jej wartość kaloryczna z zawartością witamin i. t. d. — jej pożywność. Wiadomo, że wedle teoretycznych obliczeń jemy zawiele. Jakaż to broń dla pani domu w dzisiejszych kryzysowych czasach — myślę sobie — umieć wytłumaczyć domownikom uczenie, gdy wstaną przygłodni od skromnego posiłku, o ile to jednak kaloryj wzbogacili swój organizm. Czyż naturalne samopoczucie niesfornego żołądka nie umilknie, onieśmielone ciosami tak ściśle naukowych argumentów?

Urozmaicają prace seminarzystek pełne emocji lekcje praktyczne, gdy młode nauczycielki w obecności grona i współkoleżanek prowadzą lekcje w szkole zawodowej, a następnie wysłuchać muszą krytyki hospitujących lekcje. Ale najwięcej emocji przeżywa seminarzystka w ostatnim miesiącu swych trzyletnich studjów — w czasie matury. Ten miesiąc matury — to miesiąc ważnych przeżyć: lekcyj praktycznych, odbywanych w obecności komisji egzaminacyjnej. Po tem znów czeka komisję ocena sprawności fachowej abiturjentki. Inwigilację w czasie gotowania obiadu nagradza uczta, która wchodzi w zakres pracy komisji; boć potrawy muszą być nietylko sprawnie i czysto przyrządzone, ale i smacznie, by ocena tej części matury wypadła dodatnio.

Kończy je teoretyczny egzamin pisemny i ustny przypominający podobne egzamina w gimnazjum. Poczem wyfruwają świeżo upieczone nauczycielki w świat pracy zarobkowej, czy domowej w rodzinnem kółku. A potem? ...potem już tylko listy z różnych stron Polski przychodzące świadczą, że pamięć chwil spędzonych w szkole, staje się życia samodzielnego jasnym drogowskazem.

S. Czermińska — prof. gimn.

Wiosna w kościele.

Złoty pył słońca pada skośną smugą
na czarno-białą posadzkę kościoła,
lecz nim się złoży w rozety i koła,
w mrocznem powietrzu kolebie się długo.

Do bzów z ołtarza przyleciała pszczoła
i lekko siadła strudzona żeglugą.
Kasztany w szybki zerkają framugom:
ujrzały w głębi białego anioła...

A oto, Jezu, przybiegłem zdyszany
do domu Twego, — jak owad do kwiatu,
rozmowy cichej z mym Panem spragniony.

Cichutko klękam u wrót Twych kochanych
i do posadzki przywieram kwadratów,
miłością wielką w nicość rozpylony.

Jerzy Szczepowski K. U. L.

ZOFIA KOSSAK-SZCZUCKA.

S. O. S.

„RATUJCIE DUSZE NASZE"!

(Ciąg dalszy)

— Czemu zawdzięczamy przyjemność odwiedzin naszego gospodarza? — rzekł Kobuz z wyjątkową jak na niego uprzejmością, — przepraszam, że tak przyjmujemy, ale jeszcze jest dość rano, przytem Roman chorował mi całą noc... Chciałem właśnie zejść na dół, zapytać, czyby Adaś nie mógł jeszcze przed szkołą zabiegnąć do apteki po lekarstwo...

— Adasia niema! wybuchnął ksiądz, — przyszedłem do was w nadziei, że może tu jest?

— Gdzież się podział? zapytał Kobuz ze zdumieniem.

Staruszek usiadł na krześle znękany.

— Bo ja wiem? Wyszedłem z pokoju... patrzę jego łóżko puste... i nie posłane... a on zawsze ściele po sobie tak porządnie... Myślałem, że pobiegł na plac zbierać kamień, ale go tam niema, ani nigdzie, nigdzie...

Spojrzał mimowoli na Ilskiego, który nerwowo odrzucił kołdrę i usiadł na łóżku. Miał mętne oczy, wypieki na policzkach i kroplisty pot na czole.

— Leż spokojnie i nie odkrywaj się, — rzekł z naciskiem Kobuz podchodząc do niego. — Widzi ksiądz, co mam z nim za zmartwienie... Ciągle się zrywa, majaczy... Zaraz idę po doktora...

— Gdzie może być Adaś?... powtarzał staruszek.

— Ten rudy pewnie go gdzieś wyciągnął na włóczęgę...

— Na włóczęgę? To pan nie zna Adasia! Nie poszedłby napewno nigdzie, nie powiedziawszy mi o tem... I nie opuściłby lekcji...

— Phi... zaleciało go wspomnienie swobody i zwiał... Mało takich widywałem... Za parę dni jak mu głód dokuczy powróci, niech ksiądz będzie spokojny...

— Nie, nie, jestem pewien, że nie... Musiało go spotkać jakieś nieszczęście, ale jakie? O Boże!

— Nie należy przesadzać.... — reflektował chłodno Kobuz, — Rzeki tu niema, a cyganie dzieci porywają tylko w bajkach, zresztą, zresztą mniejsze... Mojem zdaniem, wyciągnęli go dawni towarzysze...

— Nie, nie, napewno nie...



Dzięki uprzejmości Redakcji „Gazety Gdyńskiej", dołączamy fotografję dzielnego Gdynianina 21-letniego Władysława Wagnera, którego opis ciekawej podróży był umieszczony w ostatnich numerach „Dziś i Jutro". — „Obecnie dotarcie młodego Gdynianina na jachcie do Parany, powitać należy z wielką radością, gdyż młody podróżnik dał dowód, że młodzież polska interesuje się morzem, a wrazie czego pragnie bronić dostępu Polski do Bałtyku.

Za kilka dni zamieścimy oryginalną

— Gdy tylko mi się poprawi, pomogę księdzu go szukać... — zapewnił nieswoim głosem Ilski.

— Bóg zapłać... Ale pan naprawdę wygląda na chorego... Trzeba na siebie uważać... Nigdy zmartwienie samo nie przychodzi tylko w parze... Dowidzenia...

Zatroskane kroki staruszka ścichły na dole schodów. Między mieszkańcami górki wywiązał się cichy, ale ożywiony djalog.

— ...Tylko czekałem kiedy mu opowiesz, — syczał Kobuz, — ty niedołęgo... z tobą się porywać na jakieś wielkie rzeczy... Ty!...

— Przecież nic nie powiedziałem, choć mnie dusi...

— A bodaj cię zadusiło!... I tak przez to, że mi nie pozwoliłeś dokończyć tego smarkacza, będziemy jeszcze mieli kłopotów, kłopotów... Wszystko przez ciebie... możemy się na tem wywrócić...

— Wywracajmy się... Mnie już wszystko jedno... mruczał Ilski.

Kobuz doskoczył do łóżka pochylając się tuż nad leżącym swą ziemistą, trójkątną twarz, o nieco zezowatych oczach.

— Ale mnie nie jest wszystko jedno, — rozumiesz? I piśnij słowo a, — — znasz mnie, — potrafię tak pokierować, że mnie nic nie będzie, a ty będziesz wisiał.

— Nie wątpię, że to potrafisz... — sarknął Roman ze wstrętem i goryczą, — ten dzieciak, ten biedny dzieciak... Po co tam przylazł!

— Przylazł przez twoją głupotę... Czy nie widziałeś, że rudy zauważył glinę, coś ją rozsypał, jak ten ostatni idjota... Żółtą glinę!

— Ciemno było, nie widziałem, że trafiliśmy na żyłę ziemi innego koloru...

— Nie tłumacz się... Sam jesteś winien... Jeszcze dobrze, że mi się ją udało zebrać.... Przy tej robocie musiał mnie smarkacz zauważyć...

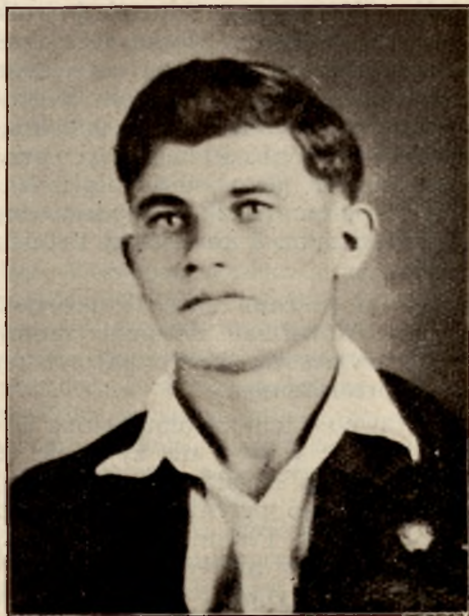
— Głowa mi pęka gdy o tem myślę... Jakiem prawem, jakiem prawem mor-

---

korespondencję Wagnera z pobytu jego w Paranie. .....We wszystkich portach był przyjmowany z otwartemi rękami, a szczególnie przez rybaków, którzy ze zrozumiałych względów najlepiej potrafili ocenić wyczyny sportowe młodego Polaka. Kapitanowie portów nie czynili mu żadnych przeszkod i trudności, a nawet przeciwnie, otaczali go jak najlepszą opieką i interesowali się jego podróżą". —

„Łódź, na której dzielny żeglarz odbywał podróż, była starym, bezużytecznym wrakiem, nabytym od rybaka Augusta Schmitkie.

W Havrze, gdzie Wagner urządził dłuższy postój, prosił odwiedzające go Polki o uszycie mu nowej bandery polskiej, która mu już wystrzępiła się do ostatniej nitki. Uczyniono mu zadość! Wagner otrzymał od kobiet polskich i francuskich 3 nowe, mocno wykonane polskie bandery. Prasa francuska zainteresowała się wyczynami młodego harcerza polskiego i przez cały czas postoju w Havrze Wagner był zasypywany pytaniami reporterów i agentów prasowych. (Gazeta Gdyńska).



Władysław Wagner.

dować to biedactwo... Przecież i tak nie byłby się zdecydował zejść...

— Kto wie? A nużby zlazł i narobił wrzasku? A prawo do niego mam większe, niż twój filantrop szwagier, czy ten stary półgłówek... Mam do niego prawo, bo... wiesz...? to jest mój brat... — świsnął przez zęby z wysiłkiem.

Ilski zerwał się zdumiony.

— Twój brat?

— Tak, tak, powtórzył Kobuz, siadając na krześle. Przyszła na niego widocznie chwila szczerości, nieodpartą potrzeba wypowiedzenia się, schodząca czasem na najbardziej nawet skrytych ludzi.

... — Mój brat... O piętnaście lat młodszy odemnie... najmłodszy z rodzeństwa, siedem lat temu kiedym ostatni raz wychodził z domu, to był taki mały jeszcze bąk... Pamiętam go... Ojciec mnie tedy przeklął... Za to, że od bolszewików pieniądze brałem... na propagandę... Głupi stary... Co nie miałem brać... Przeklął... Potem w niespełna rok umarł, ze zmartwienia powiadali... Nie wierzę... Umarł, bo tak mu było zasądzone... Matka też jakoś niedługo umarła... Mniejsza o to... Ale tę chwilę pamiętam... Plunąłem w stronę ojca i wyszedłem, a matka krzyknęła za mną: Wacek!... i ten mały, co przy niej zawsze się plątał, też wołał: Waciek! i odszedłem prędko, żeby mnie nie zatrzymali i tak... I to ostatni raz ich widziałem...

Drżącemi palcami skręcał nerwowo papierosa. Mówił sam do siebie raczej, niż do towarzysza, który patrzył na niego z przerażeniem.

— ...Dawno o tem zapomniałem... Zapomniałem, że rodzice nie żyją, ale że ten mały gdzieś się plącze po świecie... Aż tu piekło go przyniosło... do tego samego domu... Pewno, że lepiej go było dziś w nocy nie tykać... Do piwnicy nie byłby zlazł... Napewno.... A glina już była sprzątnięta... Choćby w dzień wrócił z tym rudym, nie byliby nic znaleźli... Ale kiedym go tak zobaczył nos w nos... Jakiż podobny do matki! I krzyknął: Wacek! tak jak ona wtedy... Jej głosem... Sam nie wiedziałem co robię... Gruchnąłem łopatą... Nie tyle jego chciałem zabić, ile przeszłość... Żebyż już raz przepadła i nie powracała!

...Ale kiedy się już zaczęło, trzeba było zabić na fest, a tyś mi przeszkodził, — dokończył z cynizmem.

Ilski nic nie odpowiadał. W głowie mu huczało, mózg palił. Czuł się rzeczywiście chory. Słuchając strasznych zwierzeń Kobuzowych nadsłuchiwał równocześnie co się dzieje na dole. Przodownik policji grubym głosem wypytywał kolejno domowników o wszelkie szczegóły mogące naprowadzić na trop zaginionego. Jego obyczaje, charakter... znajomości... Ale zagadka pozostawała zagadką.

Kobuz opanował prędko poprzednie wzruszenie, ubrał się i przybrawszy zwykły drwiący wyraz twarzy zeszedł na dół. Wobec nadbiegłej na wiadomość o wypadku Jadzi, zrozpaczonego księdza i przodownika, wyraził poprzednie niezłomne przekonanie, że chłopiec poszedł na włóczęgę i wróci sam cały i zdrowy za parę dni. Warto mu wtedy wsypać porządne lanie, ale chwilowo przejmować się nie ma czem.

Przodownik podzielał to zdanie, jedyne możliwe jako wyjaśnienie. Inni zaprzeczali. Szczególnie energicznie protestował Rudek, który zdążył już posłyszeć o zdarzeniu i przybiec.

— Adasiek nigdzie sam nie poszedł, — dowodził uparcie, — musiały tu jakieś zbóje albo złodzieje w nocy być, którym przeszkadzał i zabrały go ze sobą...

— Boże! Boże! — szeptał staruszek.

— Takby się dał uprowadzić bez żadnego krzyku? — powątpiewał policjant, — i śladów nijakich koło domu nie ma...

C. d. n.

Dobra książka.

Artykuł dyskusyjny.

Cóż znaczy dobra książka? Jak należy ten tytuł rozumieć?

Wydaje mi się, że dobra książka, to jednocześnie jak serdeczny przyjaciel, któremu zwierza się swoje myśli i na dręczące umysł i serce pytania szuka się odpowiedzi — jak dzieło sztuki, po które sięga się zawsze z niezaspokojonem zaciekawieniem i ma się podziw dla jego piękna. Książkę dobrą mało jest przeczytać raz; ciągnie coś do niej po raz drugi i trzeci, za każdym razem myśli w niej zawarte stają się jaśniejsze, a słowa bliższe. Niestety, czy dlatego, że stosunek czytających do książki jest obecnie zupełnie inny niż wspomniany wyżej, czy wymagania stawiane autorom są odmienne, dość, że dobrych książek jest mało.

Zastępują je książki t. zw. ciekawe, to jest takie, które jak bajki zaspakajają w człowieku najniższe poruszenia umysłu, z tą jednak różnicą, że dawne bajki kryły w sobie nieraz cenne ziarna prawdy, że, zaciekawiając nas, uczyły jednocześnie i zachwycały swem pięknem. Dzisiejsze powieści sensacyjne, ciekawe, to zbiór cudacznych wydarzeń, gęsto przeplatany zbrodnią, kradzieżą, zwyrodnieniem; do brudnej treści dopasowany styl i język tak nieraz ordynarny, tak karczemny, że wydziwić się nie można, jak podobne utwory dostają się do druku i ośmielają się rościć pretensje do dzieł literatury pięknej.

Kobieta ma przeważnie w życiu więcej czasu na czytanie utworów powieściowych niż mężczyzna i dlatego bardzo często od tego, czy się kobiecie książka podoba, czy nie, zależy powodzenie książki.

Ale w takim razie obecna literatura ciekawa dałaby tak złe świadectwo czytającym, z których większość stanowią kobiety, żeśmy jaknajprędzej powinne to świadectwo obalić.

Włóżmy trochę dobrej woli, trochę wysiłku w tę sprawę, a napewno przyczynimy się do wzrostu ilości dzieł godnych miana literatury narodowej.

Zacznijmy poprostu stawiać książkom pewne wymagania, a z pewnością po niejakim czasie bezwartościowa, szkodliwa, brudna literatura sensacyjna zaniknie. Te wymagania muszą przedewszystkiem zacząć się od tego, aby książka nawet przeznaczona tylko dla rozrywki, nie oduczała nas myśleć, ale odwrotnie zachęcała do myślenia. Pewien mały chłopczyk, któremu czytano na głos różne powieści dla dzieci i młodzieży, zapytany, która mu się najlepiej podobała, rzekł: „W pustyni i w puszczy". — Dlaczego? — Pomyślał chwilę, poczem odpowiedział: „bo z niej dowiedziałem się, jaki powinien być chłopczyk". Pomimo swej prostoty, była to bardzo rozumna odpowiedź. Jeżeli my, kobiety, chciałybyśmy się z różnych brukowych powieścideł dowiedzieć, jakie my być powinnyśmy, to, doprawdy, lepiej było się tym portretom nie przypatrywać. Gdybyśmy życie chciały sobie urządzać na wzór zawrotnej pogoni za pieniądzem i użyciem aż do przesytu, jakie spotykamy w tych powieściach, to naprawdę nie wartoby się wogóle rodzić, bo jedynie smutek, rozgoryczenie i zniechęcenie byłoby naszym udziałem. Powiadają obrońcy owej „ciekawej" książki, że wolno artyście o wszystkiem pisać, i że trzeba wszystko czytać. Na to można odpowiedzieć pytaniem: czy, jeżeli, przechodząc ulicą, napotkamy kałużę, to bedziemy się starali ominąć, czy wejdziemy w błoto? Chyba to pierwsze — dlaczegóż więc w książce pozwalać mamy sobie na bliskie zetknięcie się z błotem. Dlaczego sądzimy, że młoda dziewczyna może wszystko przeczytać, zaznajomić się w książce ze szczegółowym i podniecającym wyobraźnię opisem rozpusty, kiedy w rzeczywistości nie chcielibyśmy jej wprowadzić w ognisko zła i błota moralnego.

Jakiż w tem wszystkiem brak logiki i zdrowego rozsądku! Oto jeszcze jeden przykład: dbamy dziś bardzo o kulturę ciała, żądamy dla dzieci szczególnej czystości, słońca, powietrza. Pragniemy, aby przez higjenę, sport, obcowanie z naturą ciało hartowało się i uodporniało na choroby. Nie pomyślimy jednak o duszy: ile krzywdy może przynieść zła książka, jak zabrudzić myśli, jaką ciemnią ogarnąć, jak zanieczyścić atmosferę moralną. To nas nie obchodzi. I jeszcze jedno: mówi się, że trzeba czytać wszystko, że nie wolno stawiać sobie zapory: tej książki nie przeczytam, bo jest niezgodna z prawem Bożem. Ale jeżeli tak jest, to dlaczego dobre książki omija się starannie, ,,bo nudne, nieciekawe"? Dlaczego czytamy książki napadające na religję, na uczciwość, ale nie weźmiemy za żadne skarby choćby najrozumniejszej książki, stającej w obronie tych rzeczy?

Wróćmy jeszcze do tytułu. Mówiąc ,,dobra książka" miałam na myśli głównie powieść czy nowelę, książkę, która ma nam dostarczyć rozrywki, i która rzadko w bezpośredni sposób napada czy szydzi z naszych przekonań, a jednak zamiast rozrywki sączy w duszę zepsucie. Powiadamy sobie czasem: przeczytałam, bo nie wiedziałam, co autor powie — i przecież nic strasznego tam nie było.

Oczywiście, niezawsze możemy, biorąc książkę do ręki, brać ją z przygotowaną przez kogoś, co ją już przeczytał, opinją. Ale, jeżeli się tak stało, żeśmy coś przeczytały, to powinnyśmy umieć wyrobić sobie o tem zdrowy sąd.

I dlatego, kończąc swój artykuł, streszczam w następujący sposób:

1) dobra książka ma zdrową myśl i proste słowo,

2) piękno jej polega na bogactwie i szlachetności przedstawionych uczuć, na czystości myśli, na harmonji między treścią i formą,

3) uczy nas przez życie swych bohaterów, że występek jest zawsze złem,

4) nie wprowadza w umysły fałszywej tolerancji dla zbrodniczych czynów, wzbudza żal i miłość ku nieszczęśliwym, nakazuje jednak potępienie dla winy. Nie dając morałów, książka dobra tak jest napisana, że same tę rzecz odczujemy.

Janina Waściszakowska.

Książka.

Z przyjaciół bardzo wielu
co w drodze wstrzymał czas —
tyś jeden przyjacielu,
pozostał ze mną wraz,

i, wspólnie dzieląc trudy
i przygód różnych moc,
broniłeś mnie od nudy
w niejedną czarną noc!

lub w chwilach szarej troski,
gdy osłabł duszy hart —
pokrzepek iście boski
czerpałem z twoich kart!...

Coprawda przez lat tyle
zmian sporo zaszło w nas:
ku ziemi dziś się chylę
i płomień oczu zgasł;

i tyś się też postarzał
(ząb czasu wyrył ślad):
grzbiet spłowiał i wyszarzał,
nie jednej kartki brak;

lecz, że czas wszystko zmienia,
zaciera wszelki ślad, —
tem więcej się ocenia
przyjaciół z dawnych lat

którzyto dni osłodą
i, dając tyle rad,
przenigdy nie zawiodą,
choć tak zwodniczy świat!...

E. Kłoniecki.

caliente — muła ma wspaniałego i kłusuje na nim, dumnie rozkolebana w siodle na popręgach, nabijanych dukatami, srebrnikami.

Do gry w szachy, ma stoliczek hebanowy, misternie wyrabiany srebrem, a figurki są z kości słoniowej rzeźbione...

I pierwszego ma rycerza, co o łaski jej zabiega...

I ma — ale o tem nawet nie wie — też drugiego dworzanina, który widać bardzo jej wdzięk sobie upodobał, skoro ją tropi wszędy...

Gra w szachy Jejmościanka Panna Teresa i nie uważa jakoś, że to właśnie ona jest D a m ą osaczoną w szachu.

Co za gra! Co za dziwna gra! Jak ucieka, niedowierza; jak się w murach warownych ukrywa.

Król, co jej szacha zapowiada, jest tak rzutki i rączy, że m a t a napewno dostanie Królowa.

A. de Castro Albarrán.

(Tłumaczenie z hiszpańskiego).

Redakcja. — Proszę zgadnąć o kim tu mowa? Nagroda — Roczny abonament „Dziś i Jutra".

Co wiedzieć warto?

Louis Barthou, minister spraw zagranicznych Francji, po wizycie oficjalnej w Polsce, gdzie odbył się szereg konferencyj z Panem Prezydentem, Marszałkiem Piłsudskim i Dostojnikami Państwa, udał się do Pragi Czeskiej, gdzie również przeprowadził szereg rozmów dyplomatycznych. Wizyta min. Barthou w Polsce niewątpliwie przyczynia się do ugruntowania sojuszu polsko-francuskiego.

Francja odrzuciła propozycję rządu angielskiego w sprawie prowadzenia dalszych rokowań rozbrojeniowych na drodze dyplomacji poza Ligą Narodów.

Rząd francuski, wprowadzając znaczne oszczędności w budżecie, podwyższył podatki i obniżył pensje inwalidzkie. W związku z akcją oszczędnościową rządu kombatanci paryscy zorganizowali szereg burzliwych demonstracyj.

Austrja z dniem 1 maja b. r. wprowadziła w życie nową konstytucję. Arcyksiążę Eugenjusz Habsburski, dowódca Frontu Tyrolskiego w czasie wojny światowej, otrzymał obecnie zezwolenie na powrót do ojczyzny.

W Hiszpanji w dalszym ciągu szerzy się anarchja i rząd musi stale wydawać energiczne zarządzenia celem utrzymania porządku w kraju, stan wyjątkowy jednak został już oficjalnie zniesiony. Ostatnio ponownie wybuchły poważne zaburzenia antyrządowe w Madrycie.

Rząd portugalski zezwolił oficjalnie na urządzanie walk byków. Jednakże 20 proc. dochodu z tych widowisk ma wpływać na państwowy fundusz opieki społecznej.

Poselstwo sowieckie w Warszawie zostało podniesione do godności ambasady. Ambasadorem Z. S. S. R. w Warszawie został Jakób Dawtiar, ambasadorem Polski w Moskwie — dotychczasowy poseł Juljusz Łukasiewicz.

Polsko-sowiecki pakt o nieagresji przedłużony został na lat 10.

Sowiety wybudowały drugi tor kolei transsyberyjskiej na przestrzeni 2700 km. Dla Z. S. S. R. ma to wielkie znaczenie, gdyż umożliwia szybką koncentrację wojsk wrazie ewentualnej wojny z Japonją.

Załoga sowieckiego statku „Czeluskin" została szczęśliwie uratowana dzięki bohaterskim lotnikom. Poważne obawy budzi jedynie stan zdrowia kierownika ekspedycji — prof. Schmidta.

Wyprawa „Czeluskina" odkryła nową wyspę na morzu Karskiem oraz przeprowadziła wiele doniosłych badań geograficznych i meteorologicznych.

Rząd turecki wstawił w nowym budżecie olbrzymią pozycję na rozbudowę floty morskiej i powietrznej.

Litwa bojkotuje towary niemieckie.

We Włoszech wykryto wielką organizację antyfaszystowską.

W Stanach Zjednoczonych olbrzymie szkody wyrządziła plaga szarańczy. Kongres uchwalił poświęcić 2 i pół miljona dolarów na walkę z szarańczą.

Na Oceanie Atlantyckim odbywają się wielkie manewry amerykańskiej floty wojennej.

Przdstawiciele dwunastu państw amerykańskich podpisali pakt antywojenny.

W Niemczech na Uniwersytecie w Jenie ma być otwarta specjalna katedra lotnictwa.

Pomiędzy Polską a Niemcami zawarty został układ, na mocy którego prywatne samoloty sportowe i turystyczne obu państw uzyskały prawo swobodnego przelotu ponad granicą i lotu ponad obszarem drugiego państwa.

Pilotka angielska Jean Meakin dokonała przelotu ponad kanałem La Manche na szybowcu.

Niemiecki pilot Wolf Hith ustalił **nowy rekord** w dziedzinie szybownictwa: długość lotu — 265 km. bez lądowania, wysokość — 3850 m.

W województwie lubelskiem natrafiono na ślady węgla kamiennego.

Nagrodę przechodnią armji polskiej na **międzynarodowych zawodach hippicznych w Nicei** zdobył poraz trzeci Włoch Campello.

Od Redakcji.

Do Komitetu Redakcyjnego w Lublinie — Za fota z Puław i Kazimierza serdecznie dziękujemy, prosimy na czerwiec o artykuł o szkole gospodarczej w Puławach.

Albrecht Danusia — Za wiersz dziękuję — idzie do teki red.

P. Filipiakówna — Artykulik ładny, jednak nie nadaje się do naszego pisma, może „Cześć Marji“ chętnie go powita.

H. Scipio — Za artykuł o harcerstwie dziękuję, czeka swej kolejki.

P. Waściszakówna. Za artykulik dziękuję — „o modzie“ zamieścimy w czerwcu — wiersze wdzięcznie przyjmiemy nowsze co do formy.

P. T. Reutt, Warszawa. Ze względu na opóźnioną przesyłkę fot, list z Algeru umieścimy w czerwcu.

P. I. Ryżewska. — Wiersze o morzu z radością umieścimy w czerwcu.

P. W. Gołębiowska — Wiersze ładne, dziękujemy, jednak wymaganie młodzieży dzisiejszej idą w kierunku innym.

M. I. Lublin — Okładka nie zużytkowana, gdyż Komitet Red. „Jutra“ swoją wcześniej wysunął. — O harcerstwie prosimy o artykuł ładniej opracowany do czerwcowego numeru.

P. J. Unkiewicz — Majowe nabożeństwo niestety w tym roku nie zmieściło się.

P. T. Tyszkiewiczowa — Śliczna okładka napewno będzie zużytkowana w przyszłości, bo w tym numerze z powodów od nas niezależnych jej nie umieściliśmy.

P. prof. B. Karpiński — Bajka „Chłop i śmierć“ z powodu moralnej nauki, depresyjnie nastrajającej młodzież, niestety, nie będzie umieszczona — inne wiersze czekają na swą kolej. Najserdeczniej dziękujemy za chętną i produktywną współpracę, przepraszamy za nieregularne przesyłanie numerów, poprawimy się.

P. Fr. Kotowicz — „O drogach wodnych“ umieścimy w przyszłości — za fotografję, wybrane i przesłane z „Photo-płat'u dziękuję.

Chudzikówna — Stanisławów — Artykuły proponowane prosimy nadesłać.

Do Współpracowników. Artykuły prosimy nadesłać do 25. V., bo ze względu na wakacje czerwcowy numer wcześniej się ukaże.

TREŚĆ N-RU 9:

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 7 ZŁ.

Numer pojedynczy 0·75 zł.

Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro“, Nr. 404.939.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Zofja Zakrzewska.

Adres Redakcji; Kraków. ul. Starowiślna 11.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.